

ŻOŁNIERZE, OFICEROWIE, GENERAŁOWIE

**O (LUDOWYM) WOJSKU POLSKIM Z PAWŁEM
PIOTROWSKIM, HISTORYKIEM Z WROCŁAWSKIEGO
OBEP, ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Będziemy rozmawiać o polskim wojsku w okresie PRL, jego historii i kondycji. Polska armia cieszy się dużą sympatią społeczeństwa. Jednym z powodów sympatii dla niej i zaufania jest fakt, co oczywiste, że prawie każda polska rodzina wysyłała do niej swoich synów, braci, ojców i mężów. Spróbujmy przedstawić tę historię.

P.P. – Powojenne dzieje Wojska Polskiego są nieodłącznie związane z historią Polski Ludowej. Wszystkie wydarzenia polityczne rzutowały bezpośrednio na sytuację w armii. Można zacząć tę historię od 1943 r., od utworzenia załóżków tego nowego wojska, czyli 1. Dywizji Piechoty „Kościuszkowskiej” w Sielcach nad Oką. Tam powstawała całkiem nowa armia, podobnie jak w polityce pojawiła się zupełnie nowa siła. Komunistyczna władza, która przyszła do Polski, właściwie nie miała żadnego zaplecza społecznego. Liczba komunistów była śladowa. Próbowano potem tworzyć jakieś mity o walce zbrojnej czy działalności konspiracyjnej lewicy – lewicy rewolucyjnej, jak ją wówczas nazywano. Rzeczywistość była całkiem odmienna.

W Związku Radzieckim powstała najpierw 1. Dywizja, później 1. Korpus i w końcu, na wiosnę 1944 r., 1. Armia. W korpusie oficerów polityczno-wychowawczych i częściowo kadry dowódczej byli polscy komuniści, którzy w czasie wojny znaleźli się w ZSRR. Gros kadry dowódczej stanowili oficerowie Armii Czerwonej, często mający polskie korzenie, ale ukształtowani w systemie komunistycznym, związani z całkiem inną kulturą i cywilizacją. Było również kilku przedwojennych oficerów zawodowych, w tym dowódca dywizji, a potem armii, płk Zygmunt Berling. Jego funkcja oraz przeszłość bojowa (był legionistą) miała choć częściowo uwiarygodnić tę armię w oczach żołnierzy. Trzon 1. Armii stanowili żołnierze wrześniei, którzy nie zdążyli ewakuować się z armią Andersa, nie dotarli na miejsce, nie dostali na to pozwolenia, lub młodzież, która osiągnęła wiek poborowy już w latach 1943–1944. Część kadry podoficerskiej, bardzo nieliczną, stanowili podoficerowie przedwojennego wojska, którzy byli jeńcami lub zostali wywiezieni na teren ZSRR. Dla wielu ludzi 1. Dywizja, później 1. Armia, była wręcz ratunkiem, bo mogli się wyrwać ze Związku Radzieckiego. Niemniej powstające nad Oką wojsko z polską tradycją wojskową miało mało wspólnego.



Nad Nysą Łużycką, generałowie: Karol Świerczewski,
Marian Spychalski, Michał Rola-Zymierski

B.P. – Myślę, że miało bardzo niewiele wspólnego z Polską w ogóle. Tworzy się armia państwa, które nie istnieje, nie za własne pieniądze, na obcym terytorium i nie do obrony własnego kraju.

P.P. – Komuniści zdawali sobie sprawę, że nie jest to sytuacja normalna. Odwoływano się więc w sposób dość powierzchowny do tradycji polskiego wojska, np. wzorów ceremoniału czy elementów umundurowania. Jedną ze znaczących różnic stanowił natomiast orzełek kościuszkowski, wzorowany na pseudopiastowskim. Niemniej do 1947 r. wielu żołnierzy (w niektórych opracowaniach mówi się, że ich liczba stanowiła nawet 60 proc. stanu wojska) używało orzełka z koroną. Można było je kupić, ale producenci „nielegalnych emblematów” często byli represjonowani, stawali przed sądem za. Należy również podkreślić, że ci, którzy w tym wojsku służyli, nie byli wielbicielami Związku Radzieckiego. Już w tym pierwszym okresie kilkuset żołnierzy 1. Armii skazano za czyny polityczne, wrogą propagandę, śpiewanie nieprawomyślnych piosenek, złe wyrażanie się o Związku Radzieckim.

Armia wchodzi na tereny polskie. Dowództwo armii jest w większości radzieckie, a cała administracja lokalna – związana z tzw. rządem lubelskim. Zostaje ogłoszony powszechny pobór do wojska, powstaje 2. Armia Wojska Polskiego. Stosunkowo niewielka grupa założycielska powstała na terenie ZSRR, którą można określić jako armię kadrową, roztapia się w tej wielkiej masie. Do wojska przychodzą ludzie, którzy całą okupację spędzili na terenach polskich, często mieli zupełnie inne poglądy niż politycy komunistyczni.

B.P. – I co się wtedy dzieje?

P.P. – Z jednej strony bardzo wielu oficerów, podoficerów, ludzi związanych z ugrupowaniami podziemnymi, z Armią Krajową, bojkotuje nowe wojsko. Mobilizacja nie odniosła spodziewanego skutku, uchylano się od poboru. Powszechnie uważano, że jest to armia obca, mimo że w latach 1944–1945 powołano do niej ponad 9000 oficerów i 26 000 przedwojennych podoficerów zawodowych i rezerwy.

B.P. – Czy w tym czasie są kapelani wojskowi?

P.P. – Tak, już w Sielcach pojawia się korpus kapelanów. Każda uroczystość wojskowa, zaprzysiężenie czy święto państwowe jest powieleniem ceremoniału i tradycji przedwojennej. Żołnierze uczestniczą w świątach kościelnych, trzymają straż podczas mszy, każda uroczystość wojskowa zawiera również elementy religijne. Komuniści idą na ustępstwa, by choć trochę zjednać sobie społeczeństwo, które generalnie przyjęło ich wrogo. Armia ma być apolityczna, a PPR oficjalnie nie działa w wojsku.

B.P. – Czy rzeczywiście jest apolityczna?

P.P. – To jest pytanie o świadomość ludzi, którzy odgrywali rolę decyzyjną w Wojsku Polskim, tzw. ludowym czy odrodzonym, jak się wtedy mawiało. W latach 1943–1944 w 1. Korpusie ukształtował się ośrodek koncepcyjny, w którym prym wiedli między innymi Berling czy szef Wydziału Polityczno-Wychowawczego Włodzimierz Sokorski. Wydawało się im, że będą „pierwszą brygadą”, która przyjdzie do Polski i będzie rządzić. Bardzo szybko jednak przywołano ich do porządku. Musieli przyjąć do wiadomości, że partia komunistyczna jest siłą najważniejszą, sprawczą, a armia jest tylko organem wykonawczym i nie ma do odegrania żadnej roli politycznej. Ta zasada praktycznie obowiązywała przez cały okres PRL.

B.P. – A jednak na zakończenie historii PRL generał staje się pierwszą postacią polityczną.

P.P. – Później wyjaśnię, jak do tego doszło.

Tymczasem oficerowie radziecy obsadzają najważniejsze stanowiska dowódcze i techniczne. W nowo powstałej armii rzeczywiście brakowało kadr oficerskich i technicznych. Przez trzy, cztery miesiące można było wyszkolić oficera artylerii lub piechoty, potem doszkalat się na froncie, ale już w wojskach pancernych czy lotnictwie było to niemożliwe. Niemal całe lotnictwo nowej armii zostało utworzone na bazie radzieckiej 6. Armii Lotniczej. Do końca wojny 90 proc. kadry oficerskiej i personelu technicznego to Rosjanie. Podobnie w 1. Korpusie Pancernym, z kolei w 2. Armii WP oficerowie sowieccy stanowili około 60 proc. kadry dowódczej i technicznej. Najmniej było ich natomiast w 1. Armii WP, „tylko” 40 proc. Również w instytucjach centralnych WP, Sztabie Głównym i szkolnictwie, odsetek oficerów sowieckich wynosił od 70 do 85 proc. kadry.

To sprawa interesująca pod względem psychologicznym i socjologicznym. Bardzo duża część społeczeństwa uważała, że jest to armia przebrana, że to Rosjanie w polskich mundurach. Oficer ubrany w polski mundur przedwrześniowy mówiący tylko po rosyjsku, to nie była rzadkość. Ale bardzo wielu tych oficerów radzieckich powoli nasiąkało polską tradycją. Przychodzili z Armii Czerwonej, ogromnej, masowej, do Wojska Polskiego i bardzo wielu z nich zaczynało doceniać zalety elitarności tej armii. Dotyczyło to np. szacunku dla munduru.

B.P. – No tak, bo tam były albo wysokie szarże, albo mięso armatnie.

P.P. – Tu było inaczej. Ogromny wpływ na żołnierzy zyskali podoficerowie, którzy w dużej części mieli za sobą służbę w armii przedwrześniowej, jej etos przenieśli do nowego wojska. Wychowanie żołnierskie, dryl, musztra – to nie były wzory radzieckie, lecz przedwojenne. Regulaminy służby garnizonowej, dyscyplinarne były kopią regulaminów przedwrześniowych, regulaminy bojowe – odzwierciedleniem regulaminów Armii Czerwonej. Ta armia jednak walczyła na froncie wschodnim, a postępowanie





w dziedzinie sztuki wojennej był ogromny w stosunku do września 1939 r. Dotyczyło to również taktyki oraz instrukcji obsługi broni, oczywiście radzieckiej. Mimo to żołnierze, którzy w tym wojsku służyli, naprawdę nie czuli się żołnierzami armii cudzoziemskiej, przebranymi tylko w polskie mundury. Ważna była również rola generała, później marszałka, Michała Roli-Żymierskiego, Naczelnego Dowódcy WP.

B.P. – Proszę o nim opowiedzieć, bo jego postać budzi do dziś liczne kontrowersje.

P.P. – Rola-Żymierski był legionistą, przedwojennym generałem. W wyniku afery finansowej w 1927 r. musiał odejść z wojska. Na początku lat trzydziestych został zwerbowany przez wywiad sowiecki. Mianowanie go naczelnym dowódcą było gestem komunistów, próbą przekonania społeczeństwa, że to polska armia, bo na jej czele stoi Polak, przedwojenny oficer. Berling był zbyt samodzielny, nie poddawał się łatwo naciskom politycznym. Żymierski był bardziej ustępliwy, łatwiej go było zaakceptować, chociaż też prowadził swoją politykę, co się okazało już po wojnie. W maju 1945 r. polskie wojsko bierze udział w ofensywie berlińskiej, 1. Dywizja Piechoty uczestniczy w zdobywaniu Berlina. To ma duże znaczenie psychologiczne i propagandowe, wykorzystywane przez komunistów: oto polska armia bije się z Niemcami, armia zwycięska, ponieważ walczy u boku Armii Czerwonej.

Ten ukształtowany przez lata obraz armii pokolenia Polaków urodzonych po wojnie znaję z filmów; w rzeczywistości nie było tak wspaniale. Sytuacja w pierwszych latach po wojnie była bardziej skomplikowana. Najważniejsze, że z Wojska Polskiego odeszła znaczna część kadry radzieckiej. Żołnierzy oddelegowanych do Wojska Polskiego teraz odwoływano decyzją Departamentu Kadr do Związku Radzieckiego.

B.P. – Kiedy powstała Informacja Wojskowa?

P.P. – Praktycznie już w Sielcach. Działała w ramach sił zbrojnych, ale rządziła się całkiem innymi zasadami. Do końca wojny służyli w niej tylko oficerowie radzieccy. Ich podstawowym zadaniem było nadzorowanie żołnierzy i oficerów, do których Rosjanie nie mieli zaufania, bo byli Polakami. Oni nie wierzyli nikomu. Nawet marszałek Rokossowski, jako minister obrony narodowej, obawiał się „szarych eminencji” Informacji, pułkowników Wozniesieńskiego i Skulbaszewskiego. Nigdy nie sprzeciwił się aresztowaniom, procesom wojskowych.

B.P. – Myśli pan, że Rokossowski wierzył w ewidentnie fabrykowane wobec polskich wojskowych zarzuty o zdradę?

P.P. – Rokossowski miał za sobą czystkę w Armii Czerwonej z końca lat trzydziestych, trzy lata spędził w więzieniach i łagrach. Myślę, że nie wierzył, zdawał sobie sprawę, że to jest polityka, że nie jest w stanie

przeciwstawić się temu, chociaż był naprawdę mocnym człowiekiem. Wiedział, że może grać z Biurem Politycznym, z Bierutem, ale nie z Informacją, podporządkowaną radzieckim służbom specjalnym. Rokossowski był elementem tego systemu. Wraz z nim przychodzi do armii oficerowie radzieccy, którzy zajmują wszystkie najważniejsze funkcje dowódcze i sztabowe. Następuje stalinizacja wojska, zarówno w formach zewnętrznych, np. całkowita zmiana umundurowania na nawiązujące do wzorów sowieckich (wówczas m.in. wycofano rogatywki), jak i wewnętrznych – kult bohaterów czy kopiowanie regulaminów Armii Czerwonej.

B.P. – Jak długo działała Informacja?

P.P. – Rozwiązano ją na początku 1957 r., powstała wtedy Wojskowa Służba Wewnętrzna. Oficerowie radzieccy, którzy kierowali Informacją, wrócili do Związku Radzieckiego w latach 1954–1955, ale już pod koniec lat czterdziestych nastąpiła pewna polonizacja kadr. W Jeleniej Górze powstała szkoła oficerska Informacji Wojskowej. Oczywiście, trafiali tam wyselekcjonowani ludzie, a wykładowcami byli specjaliści z NKWD-owskim doświadczeniem.

B.P. – Jakim językiem postugiwali się w Polsce, np. w takiej szkole albo w swojej pracy operacyjnej?

P.P. – W czasie wojny Żymierski kilkakrotnie wydawał rozkazy, żeby wszystkie dokumenty normatywne powstawały w języku polskim. Nie przestrzegano tego. Od 1945 r. wszystkie dokumenty spisywano po polsku. W 1950 r. znów pojawiają się dokumenty w języku rosyjskim, wtedy właśnie odbyły się ćwiczenia sztabowe, pierwsza gra wojenna symulująca działania frontu polskiego w pasie: Meklemburgia, Dania, Holandia. W tym czasie najwyższe stanowiska dowódcze i sztabowe objęli oficerowie radzieccy, którzy przyszli z Rokossowskim i nie znali jeszcze polskiego. Tłumaczenia robiła kancelaria.

B.P. – Ile ofiar ma na swoim sumieniu Informacja?

P.P. – Na pewno mniej niż Urząd Bezpieczeństwa. To są ofiary procesów politycznych: Tataru–Utnika–Nowickiego, procesów odpryskowych, lotników czy procesu komandora Przybyszewskiego, obrońcy Helu. Ogółem w procesach wojskowych wydano kilkadziesiąt wyroków śmierci. Generalnie ludzi, do których nie miano zaufania, którzy nie spełniali kryteriów klasowych, po prostu wyrzucano z wojska. I nie tylko oficerów z armii przedwrześniowej, ale też np. oficerów wywodzących się z Armii Ludowej.

Po śmierci Stalina w wojsku niewiele się zmieniło, poza tym że powoli Rosjan zastępują Polacy, przychodzą wychowankowie LWP, oficerowie, którzy ukończyli szkoły oficerskie w Polsce, akademie dowódcze



w Związku Radzieckim. To była grupa poddawana intensywnej indoktrynacji. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ci ludzie objęli stery dowódcze w wojsku polskim.

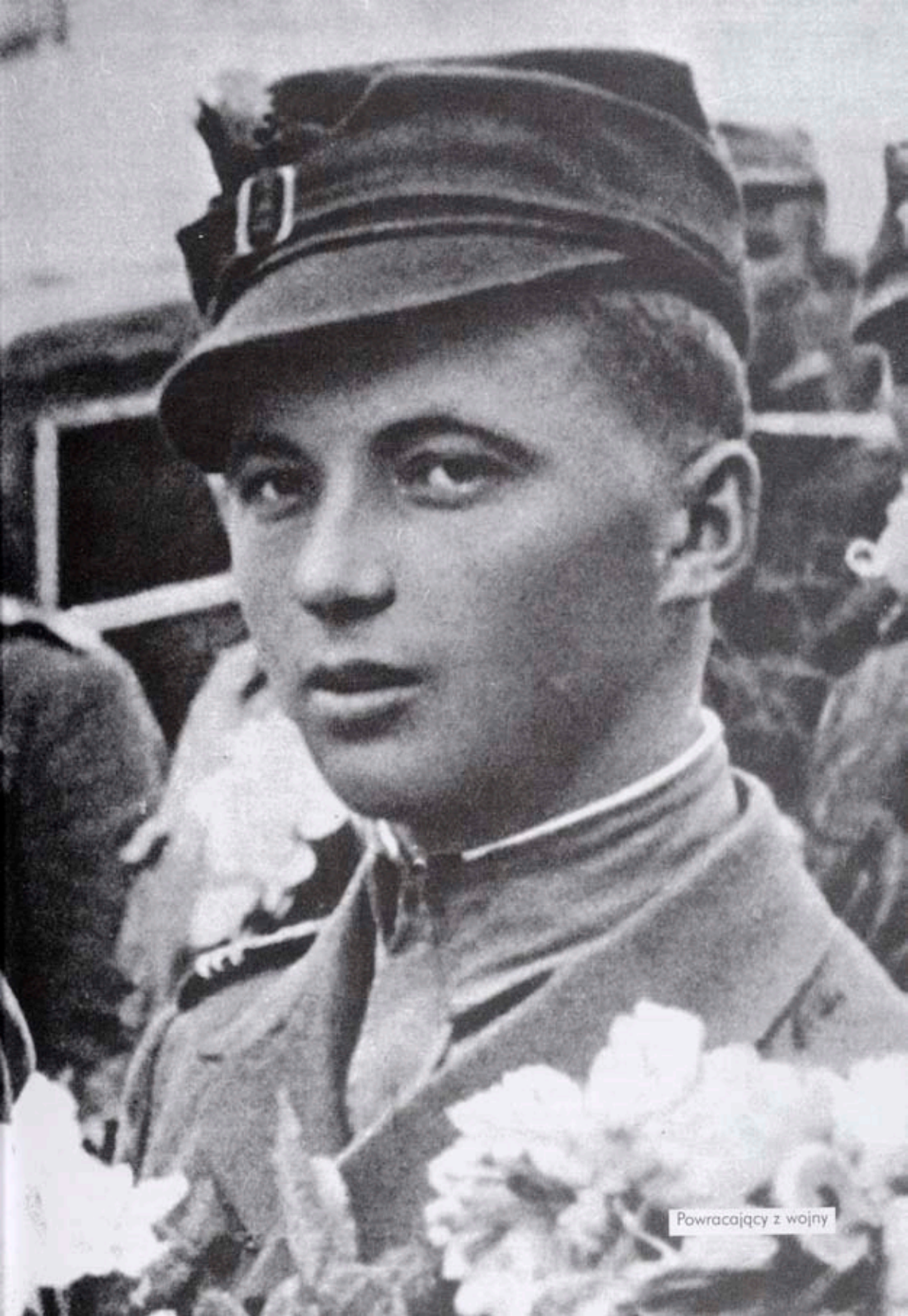
B.P. – Czy po październiku 1956 r. zmienia się sytuacja w polskim wojsku?

P.P. – Tak, następuje gwałtowny przełom. Ale jeszcze w czerwcu 1956 r. wojsko bierze aktywny udział w wydarzeniach poznańskich. Rokossowski proponuje Biuru Politycznemu wysłanie wojska do Poznania. Wojsko szybko tłumi rozruchy, jest bardzo sprawne. Podejrzewam, że w 1947 r. czy w 1948 r. nie poszłoby to tak łatwo. W 1956 r. armia pokazała, że jest w pełni dyspozycyjna, nie ma żadnych zahamowań. Dywizjami, które pacyfikowały Poznań, dowodzili młodzi polscy oficerowie, choć całą operacją kierowali generałowie sowieccy: Stanisław Popławski, Wsiewołod Strażewski. Po październiku 1956 r. stanowisko Rokossowskiego było niejasne. Wydaje się, że był gotów użyć wojska przeciw grupie reformatorskiej w partii i mimo że Gomułka bardzo go broił, Komitet Centralny odwołał go ze stanowiska członka Biura Politycznego. Na jego miejsce przyszedł Marian Spychalski. Wraz z Rokossowskim odeszła zdecydowana większość radzieckiej kadry dowódczej i doradczej, a ich miejsce zajęli oficerowie polscy, często wracający „spod kapelusza” czy z więzień, jak np. gen. Józef Kuropieska. Na tych stanowiskach, które wymagały specjalistycznej wiedzy technicznej, zostało kilku radzieckich oficerów, generałów czy podpułkowników, np. komendantem Wojskowej Akademii Technicznej był gen. Owczannikow. Zostało też kilku wyższych oficerów, którzy po 1956 r. przyjęli obywatelstwo polskie. Oni właściwie nie odgrywali już potem żadnej roli politycznej.

Ciekawą postacią był gen. Jerzy Bordziłowski, oficer, który jeszcze w 1944 r. trafił do Wojska Polskiego, z polskimi korzeniami, saper z wykształcenia, od 1954 do 1965 r. szef Sztabu Generalnego. W tym okresie Bordziłowski dawał gwarancję, że polska armia po objęciu stanowiska ministra obrony narodowej przez zaufanego człowieka Gomułki, Spychalskiego, nie wymknie się spod kontroli. Był to ostatni oficer Armii Czerwonej w WP, opuścił Polskę w 1968 r.

B.P. – Dlaczego powołano Układ Warszawski?

P.P. – Powodem propagandowym było przyjęcie RFN do NATO. Myślę, że bez tego pretekstu Układ też by powstał, bo trzeba było sformalizować stosunki wojskowe, dotychczas nie unormowane prawnie. Teraz wszystko zostaje zapisane, są tajne załączniki, jest statut, który określa pozycje sił zbrojnych, podległość Związkowi Radzieckiemu oraz to, że naczelnym dowódcą sił zbrojnych Związku Radzieckiego jest jednocześnie naczelnym dowódcą i zwierzchnikiem sił Układu.



Powracający z wojny

B.P. – Jak ten fakt zmienia polską armię?

P.P. – W latach sześćdziesiątych partia sprawowała pełną kontrolę nad wojskiem. Wojsko wykonywało jej zalecenia, i tak właściwie pozostanie do końca. W sierpniu 1968 r. inwazja na Czechosłowację przebiegała bardzo sprawnie. Część wojskowych była dumna, że tę pierwszą wielką operację militarną wojska polskiego po wojnie przeprowadzono tak perfekcyjnie.

Nie dziwi również zachowanie wojska w grudniu 1970 r. Kiedy płk Edward Wejner, dowódca pułku desantowego stacjonującego w Gdańsku Wrzeszczu, podejmuje decyzje uznane za nie dość stanowcze, jednostka zostaje wycofana, ale on sam nie jest szykanowany, zostaje później generałem. W Gdańsku użyto innych jednostek, 16. Dywizji Pancерnej z Elbląga, 8. Dywizji Zmechanizowanej z Koszalina, które wykonują swoje zadanie bez rozterek moralnych. Padają strzały. Nie ma żadnych informacji o niesubordynacji, o odmowie wykonywania rozkazu. Praca z lat pięćdziesiątych nad formowaniem postawy wojska przyniosła owoce.

Po 1956 r. grupa oficerów próbowała wprowadzać jakieś polskie rozwiązania, a nie tylko kopiować wzory radzieckie. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zostali odstawieni na boczny tor, musieli pożegnać się z wojskiem. Chodzi o generałów Pióro, Drzewieckiego, Kuropieskę czy Freya-Bieleckiego, dowódcę wojsk lotniczych. Ten ostatni włożył duży wkład w modernizację i w zwiększenie ich siły bojowej. Jego reformatorskie działania nie przystawały do schematów zalecanych przez radzieckich towarzyszy, dlatego musiał odejść. Tym ludziom zależało przede wszystkim na modernizacji i usprawnieniu armii, ale niektóre ich decyzje nie podobały się Kremlowi. Byli uważani za zbyt niezależnych i dlatego ich usunięto.

B.P. – Wróćmy jeszcze do roli PZPR w wojsku.

P.P. – Lata siedemdziesiąte to czas ministra obrony narodowej gen. Wojciecha Jaruzelskiego – armia całkowicie wtedy podlegała partii. W jednostkach wojskowych ogromną rolę odgrywała organizacja partyjna. Jeżeli ktoś nie celebrował partyjnego rytuału, nie brał udziału w posiedzeniach komórki partyjnej, nie miał odpowiednich występów – nie miał szans na karierę w wojsku. Bardzo szybko łądował na bocznym torze. Inną metodą łamania ludzi było tępienie religijności. Od lat sześćdziesiątych aż po drugą połowę lat osiemdziesiątych szykanowano oficerów, którzy chrzcili dzieci, zawierali (lub ich dzieci) ślub kościelny. Niewłaściwy światopogląd przekreślał szansę na karierę wojskową, za to zwalniano z wojska. Cały czas trwała selekcja, czystki, eliminacja tych, którzy mogli mieć własne zdanie, niewłaściwy światopogląd czy inwencję. Tak kształtowano armię od połowy lat sześćdziesiątych aż do lat osiemdziesiątych. Ale z drugiej strony po 1956 r. następuje pewien po-



wrót do niektórych zewnętrznych form tradycji wojskowej. Znowu następuje zmiana umundurowania, w pewnym stopniu nawiązuje ono teraz do polskich tradycji, chociaż nie wracają rogatywki. Ponownie przyjęto część oficerów, których wyrzucono lub nawet więziono w 1949 r. czy 1950 r. Wracają, chociaż nie na dowódcze stanowiska, ale do MON czy szkolnictwa. Mimo że jest ich niewielu, starają się zaszczerpić etos dawnego wojska. Czystka lat pięćdziesiątych trwała zbyt krótko, żeby wykorzeniła pamięć o przeszłości. Jednym z takich „żywych depozytariuszy tradycji” był gen. Franciszek Skibiński.

Gen. Jaruzelski był wychowankiem Ludowego Wojska Polskiego, a co ciekawe, tradycje ludowego wojska nie były szczególnie eksponowane w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Wiele jednostek pozbawiano tradycyjnych nazw, tych wojennych. Za Jaruzelskiego następuje stopniowy powrót do tych tradycji. Jednostki wojskowe wracają do nazw z okresu wojny, oczywiście chodzi tu o formacje LWP. Pojawiają się również patroni związani z walkami na froncie wschodnim.

B.P. – Co powodowało, że przedwrześniowi oficerowie, np. gen. Mossor, gen. Paszkowski, brali aktywny udział w zwalczaniu zbrojnego podziemia w końcu lat czterdziestych?

P.P. – Być może doświadczenia osobiste sprawiły, że oni przedwojennej Polsce nie darzyli zbytnim sentymentem. A zbrojne podziemie kojarzono z przedwojenną Polską. Oficerowi ci argumentowali, że ludzie z podziemia mieli szansę, była przecież dwukrotna amnestia, ujawnianie. Mogli wyjść z lasu, nie walczyć. Z kim oni chcieli walczyć? Z Polakami? Jest druga strona tej sprawy, taka mianowicie, że działania armii wobec zbrojnego podziemia okazały się rażąco nieefektywne, o czym świadczą sprawozdania z tamtego okresu. Jest np. obława na jakiś oddział partyzancki, w obławie są zaangażowane duże siły wojska, a oddział się wymyka, nie jest rozbity. Można powiedzieć, że ciężar walki ze zbrojnym podziemiem w latach 1945–1947 spada na siły NKWD, UB i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. KBW podlegało ministrowi Radkiewiczowi, podlegało MBP. Tam oczywiście również byli oficerowie, ale stanowiska dowódcze zajmowali albo komuniści, albo żołnierze Armii Ludowej, którzy byli bardziej oddani partii. To było dokładne powielenie radzieckiego systemu bezpieczeństwa, składającego się z Armii Czerwonej i NKWD.

I o jeszcze jednej rzeczy chcę przy okazji przypomnieć, że nasza armia zawsze miała nazwę Wojsko Polskie, dodatek „Ludowe” to jest sprawa publicystyki i propagandy. Oficjalna nazwa siły zbrojnej PRL zawsze brzmiała: Wojsko Polskie.

B.P. – Powróćmy do relacji między zbrojnym podziemiem i nowym, by nie powiedzieć ludowym, wojskiem.

P.P. – Działania wojska w walkach z podziemiem były nieefektywne. Czasami na terenach działania jednostek zbrojnych podziemia i jedno-



stek Wojska Polskiego obowiązywała taka nieformalna umowa, że nie wchodzimy sobie w drogę, nie zaczepiamy się nawzajem. Bywało, że maszerujące oddziały wojska spotykały się z oddziałami partyzanckimi i mijaly się bez żadnej zaczepki. Oddziały leśne też nie chciały walczyć z polskim wojskiem. Uważano, że oni działają pod przymusem, przeciwie do wojska szli zwyczajni ludzie. Chłopczy z jednej szkoły, z jednej wioski, jeden jest w wojsku, a drugi – w lesie. Wojsko unikało tych konfliktów, unikało walki z partyzantami. Jeżeli dochodziło do jakiegoś starcia, to często pozwalano się rozbrajać. Całkiem inne było podejście zbrojnego podziemia do UB. Jeżeli w ręce partyzantów dostawali się funkcjonariusze UB, z reguły byli rozstrzelani. Jeżeli trafiali oficerowie Wojska Polskiego, byli tylko rozbrajani. O tym wszystkim można przeczytać w materiałach Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP i w materiałach służby bezpieczeństwa. Nagminnie natomiast dochodziło do konfliktów między wojskowymi a Urzędem Bezpieczeństwa czy milicją.

B.P. – Czy te konflikty miał charakter lokalny, czy też był to konflikt oficjalny?

P.P. – Formalnie wszystko było w porządku, ale gdy spotykali się na ulicy, w knajpie, dochodziło wręcz do rękoczynów, strzelali do siebie. To wojskowi atakowali i wyzywali, np. działacze partii. W Kłodzku miał miejsce taki incydent. Oficerowie wyzywali partyjnych: sługusy Stalina, sowieckie psy, bolszewicy. W Jeleniej Górze doszło do strzelaniny między UB a oficerami, którzy gdzieś spotkali się po pijanemu. A przełożeni bronili żołnierzy. To nie było tak, że dowódca okręgu dostał informację z UB i karał sprawcę. Tak starał się przedstawić sprawę, że wychodziło, iż to UB był winny. Przykładowo, 3 maja 1946 r. na Górnym Śląsku – w Gliwicach, w Bytomiu – trwają demonstracje, bo nie można było czcić tej rocznicy. Dochodzi do zamieszek. Miejscowy komendant milicji zwraca się do miejscowego komendanta garnizonu Wojska Polskiego o pomoc w rozpędzaniu tłumów. Ten stanowczo odmawia. Komendant milicji drogą służbową przesyła skargę do dowódcy okręgu we Wrocławiu, gen. Strażewskiego (oficer Armii Czerwonej) – jak to jest, są zamieszki, oni się zwracają do wojska o pomoc, a ono im tej pomocy nie udziela. A gen. Strażewski odpisuje, że wojsko to jest siła przeznaczona do obrony kraju, a nie do tłumienia wewnętrznych zamieszek, że to jest rola UB i milicji.

B.P. – A jak wygląda koegzystencja tych dwóch armii?

P.P. – Jeśli chodzi o stosunki z Armią Czerwoną na terenie Polski, dochodziło do konfliktów. Przede wszystkim wtedy, kiedy żołnierze polscy stawali w obronie polskiej ludności przeciwstawiali się gwałtom, zabiorom, przestępstwom. Nie było czegoś takiego, jak wspólne manewry, ćwiczenia, wspólnie obchodzone święta. Tak na pewno było do 1950 r.





B.P. – Co to tak naprawdę znaczy, że protestowali czy przeciwstawiali się tym postępkom Armii Czerwonej? W jaki sposób mogli to robić?

P.P. – Dochodziło nawet do strzelaniny, do walk. Taki przykład ze Stargardu Szczecińskiego. Otóż przyjeżdża transport z polskimi przesiedleńcami ze Wschodu. Na dworcu stoi transport polskiego wojska. Wjeżdża na ten dworzec transport z żołnierzami radzieckimi wracającymi z Niemiec. Gdy oni zobaczyli przesiedleńców, kobiety, rowery, rzucili się na nich. To była gratka dla tej dziczy. Polacy zaczęli do nich po prostu strzelać. Doszło do regularnej walki. Spotkałem się ze sprawą funkcjonariusza UB, który zastrzelił oficera radzieckiego w Żarach i był sądzony tutaj we Wrocławiu, ale zmieniono kwalifikację czynu z morderstwa na jakąś mniejszą, później sprawa trafiła z sądu rejonowego do drugiej instancji, do Warszawy. Jeszcze raz zmieniono mu kwalifikację czynu. Szybko wyszedł, chyba po pół roku. A zabił go dlatego, że tamten się dobijał do jego mieszkania. Przedtem trzy razy go okradano, więc za czwartym razem nie wytrzymał i przez drzwi zaczął strzelać z pistoletu. Podobne sprawy starano się rozstrzygać na korzyść Polaków, chociaż prowadziły je sądy wojskowe. I jednej, i drugiej stronie wygodniej było sprawy wyciszać. Rosjanie wiedzieli, że z dyscypliną jest u nich fatalnie, Polacy zaś zdawali sobie sprawę, że wyciąganie tego typu incydentów będzie źle przyjęte przez społeczeństwo, bo uzna ono, że sądzi się tych, którzy bronią rodaków przed bandytami. Wzajemne obraźliwe zachowania były na porządku dziennym. Rosjanie nie szanowali Polaków. Gdy Polacy wysiedlali Niemców, Rosjanie tych Niemców bronili, rozbijali polskie oddziały. Znam przykład z rejonu Jeleniej Góry – polska kompania, która miała wysiedlić niemiecką wieś, została otoczona przez rosyjskich żołnierzy stacjonujących w tamtejszym folwarku. Rozbrojono ich i prowadzono przez tę wieś. Polscy żołnierze szli przez tłum urągających Niemców, którzy na nich pluli, wyzywali ich. To było upokarzające. A Polacy mieli rozkaz, żeby wysiedlić tę wieś. W końcu wysiedlono, żołnierzy puszczono i oddano im broń, Rosjanie zamknęli się w koszarach, ale to był akt hańby.

B.P. – Moje kolejne pytanie dotyczy powojennej historii armii narodowych naszych sąsiadów.

P.P. – Jeśli chodzi o NRD, to nie ma co porównywać, bo nie było tam siły zbrojnej, tylko uzbrojona policja. Dopiero po 1956 r. przekształcono ją w NVA (*Nationale Volksarmee*), ukształtowaną na modłę radziecką. Kadre oficerską stanowili komuniści niemieccy, często urodzeni na terenie Związku Radzieckiego, na ogół Niemcy nadwołańscy. NVA nie odwoływała się do żadnej tradycji, bo do jakiej tradycji mogła się odwoływać?

Armia czechosłowacka powstaje w trzech miejscach – podległe emigracyjnemu rządowi Beneša w Londynie siły zbrojne są formowane na terenie Związku Radzieckiego, niewielka armia tworzy się na terenie



Grupa wyższych oficerów WP, pierwszy z prawej – Piotr Jaroszewicz

Zachodniej Europy i tuż po wyzwoleniu w Czechosłowacji powstaje ministerstwo obrony narodowej i sztab generalny, który na miejscu tworzy siły zbrojne. W Czechosłowacji nie było żadnych problemów, gdyż zachowano ciągłość państwa. Rząd Czechosłowacji cieszył się poparciem Związku Radzieckiego i zachodnich aliantów. Z Zachodu jednostki czeskie przysły z całym uzbrojeniem, sprzętem, z rozwiniętymi sztandarami, z defiladą na Letnanskich Bloniach w Pradze. Z rozwiniętymi sztandarami przeszedł utworzony na terenie Związku Radzieckiego 1. Korpus. Powstaje armia czechosłowacka, która jest kontynuacją armii przedwojennej. Wszystkie stanowiska dowódcze armii czechosłowackiej obejmują przedwojenni oficerowie. Nie ma żadnych naleciałości z Armii Czerwonej, nie ma doradców, nie ma dowódców radzieckich. W 1948 r. następuje wielka czystka, która kończy się nawet wyrokami śmierci na oficerach oskarżonych o szpiegostwo, o zdradę. Wielu generałów ginie na szafocie. W latach 1948–1950 armia jest reformowana, reorganizowana. Siły zbrojne praktycznie tworzy się na nowo, a główną rolę grają w niej komuniści (od 1945 r. było w tej armii kilka wtyczek radzieckich, a wywiad został opanowany przez komunistów). Odrzucono terminologię przedwojenną, narzucono przetłumaczoną jedynie na czeski wojskową terminologię radziecką.

Na Węgrzech powstała całkiem nowa armia. Jak wiadomo, Węgry były sojusznikiem Niemiec hitlerowskich. W 1945 r. utworzono dwie dywizje złożone z jeńców wojennych, które były forpocztą komunistów na terenie Węgier, ale te dywizje nie wzięły udziału w walkach, zostały przekształcone w jednostki budowlane zaangażowane w odbudowę linii kolejowych. Po wojnie zostały częściowo zdemobilizowane. Po 1947 r. rozpoczął się powolny rozwój kontrolowanych przez komunistów sił zbrojnych. Do 1951 r. zbudowano armię nowego typu, armię komunistyczną.

B.P. – Powróćmy do polskiego wojska.

P.P. – W 1950 r. ekipa Rokossowskiego obsadziła wszystkie główne stanowiska w wojsku polskim, zastąpiła wszystkich polskich generałów, dowódców okręgów czy dywizji. W styczniu 1949 r. armia liczyła 160 tys., 1 stycznia 1953 r. już ponad 450 tys. osób. Wszystkie stanowiska dowódców w jednostkach technicznych, czyli dywizje pancerne, zmechanizowane, artylerii, lotnicze, obsadzają dowódcy radzieccy. Do Polski przyjeżdżają Rosjanie, Ukraińcy, Czuwasze, Kazachowie, nie znający języka polskiego. To są wykonawcy woli Stalina, bez propolskich sentymentów. Nie chcą mieć z Polską nic wspólnego, często nie chcą chodzić w polskich mundurach, mają za nic polski ceremoniał i polskie tradycje wojskowe. Nie ma już polskiego tradycyjnego munduru, wtedy właśnie mundur stracił rogatywkę. Wzory mundurów nawiązują do mundurów Armii Czerwonej. Następuje drastyczna zmiana etosu wojska. Powstaje ogromna liczba szkół oficerskich, setki, tysiące nowych stanowisk oficerskich. Obejmują je ludzie z naboru stachanowskiego, rewolucyjnego,

którzy nie muszą mieć matury, ich szkolenie jest bardzo szybkie, tylko pod kątem technicznym. Myślę, że w latach pięćdziesiątych nastąpiło zerwanie tradycji łączącej przeszłość z teraźniejszością.

B.P. – Chciałam zapytać o opór społeczny w wojsku, o dezercję.

P.P. – Problem dezercji dotknął nowe Wojsko Polskie już na samym początku. Wstydlivym aspektem bitwy pod Lenino była sprawa zaginięcia kilkuset, około sześciuset, żołnierzy. Część z nich przeszła na stronę niemiecką, razem z wojskami niemieckimi uciekli na teren Europy Zachodniej, później zostali wykorzystani w różnych niemieckich działaniach propagandowych na terenach ziem okupowanych.

Kolejna fala miała miejsce już na terenach Polski, gdy rozpoczął się pobór do armii. To było zjawisko na masową skalę i jeden z podstawowych powodów niesformowania 1. Armii Wojska Polskiego – zabrakło żołnierzy. Różne były motywy dezercji, często polityczne. Ci ludzie nie chcieli służyć pod dowództwem oficerów Armii Czerwonej, którzy często nie znali nawet języka polskiego. Duży wpływ miała propaganda polskiego podziemia, a także presja najbliższego otoczenia, rodziny. Myślę, że bardzo dużą rolę odegrały fatalne, szczególnie w 1944 r., warunki bytowe. Brakowało mundurów, butów, żywności. W śłocie i błocie, boso, głodne – tak żyło wtedy wojsko. Znanym przykładem jest dezercja ponad połowy stanu 31. Pułku Piechoty. Poszli do lasu. Wydano parę wyroków śmierci na oficerach, w tym na oficerach Armii Czerwonej, którzy dowodzili jednostką. Wyroki nie zostały jednak wykonane, Rola-Zymierski zamienił je na służbę w kompanii karnej. Nazwa 31. Pułku Piechoty została wykreślona z listy jednostek Wojska Polskiego. Fala dezercji zaczęła opadać w 1946 r.

Wśród poborowych zawsze istniał pewien margines niepokornych. W 1968 r. sądy wojskowe skazały kilkudziesięciu żołnierzy za solidaryzowanie się ze studentami, za wrogie wypowiedzi.

B.P. – Jak by pan scharakteryzował wychowawczą i edukacyjną rolę ówczesnego wojska?

P.P. – Jednym z głównych zadań wojska było dostosowanie męskiej części społeczeństwa do życia w tym systemie, nauczanie posłuszeństwa. No i trzeba pamiętać, że wielu wiejskim chłopakom wojsko dawało możliwość awansu społecznego, chcieli nawet w nim zostać jako żołnierze zawodowi. Zaraz po wojnie i w latach pięćdziesiątych szkoła oficerska była otwarta dla każdego.

B.P. – „Nie matura, lecz chęć szczerą, zrobi z ciebie oficera”?

P.P. – To wymyślił Sokorski w 1944 r., chociaż w 1945 r., podczas pierwszego powojennego naboru, do szkoły piechoty i kawalerii w Krakowie nie przyjmowano bez matury. Dla tych, którzy w latach pięćdziesiątych poszli do wojska, otwierano specjalne ogólnokształcące szkoły wojskowe, szczególnie po 1956 r., żeby uzupełnili swoje wykształcenie ogólne.



W latach sześćdziesiątych wielu wojskowych, funkcjonariuszy milicji i służby bezpieczeństwa zaczęło studiować, zwłaszcza na studiach zaocznych. To byli właśnie ci ludzie z naboru lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Oficerowie mieli dużą wiedzę fachową. Jeżeli ktoś chciał zrobić karierę, musiał cały czas się dokształcać. Na kursach, potem w Akademii Sztabu Generalnego, w końcu w Akademii Sztabu Generalnego Armii Radzieckiej, słynnej „Woroszyłówce”. Do tego dochodziły sprawdziany praktyczne, od wyników osiągniętych na ćwiczeniach, manewrach, grach dowódczo-sztabowych zależał awans. Gorzej było z wiedzą ogólną. W latach pięćdziesiątych na zajęciach ideologicznych uczono, że przedwojenna Polska była państwem faszystowskim, wobec tego słuchacze nie byli zainteresowani pielęgnowaniem przedwojennych wzorów, symbolizujących burżuazyjne, feudalne czasy. Tak ukształtowani oficerowie byli generałami w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

I jeszcze jedno, wojsko zatraciło elitarność. Przed wojną oficerowie stanowili kilkanaście procent ogólnego stanu sił zbrojnych, w latach siedemdziesiątych było ich ponad 30 proc.

B.P. – A jednak wojsko w PRL cieszyło się niemałym autorytetem.

P.P. – Tak, i wykorzystywała to propaganda komunistyczna. W KC mówiono wprost: wojsko ma autorytet, użyjmy go więc do konkretów. Tak było do lat siedemdziesiątych. Co lato na wieś ruszały grupy propagandowe, zwłaszcza w momentach kryzysowych, w 1968 r., 1971 r. Przyjeżdżają żołnierze i wyjaśniają sytuację, często przyjeżdża z nimi lekarz, jakaś pomoc. Jakby przyjechał propagandzista z KW, to by do nich nie trafiło. Wojsko starało się utrzymać ten autorytet. Udział wojska w „wielkich budowlach socjalizmu” był zauważany i ceniony – gdy trzeba było coś zbudować, w WKU powoływano jednostkę budowlaną, wystarczyło do tego miesięczne szkolenie. Często do dowódcy jednostki dzwonił naczelnik gminy: trzeba postawić most. I wojsko bezpłatnie stawiało ten most. Można zaryzykować tezę, że etos wojska przetrwał bardziej w społeczeństwie niż w samym wojsku. Ludzie chcieli wierzyć, że na wojsko można liczyć, choć często niestety było inaczej.

B.P. – Przy okazji chcę zapytać o karne bataliony pracy.

P.P. – Powstały w 1950 r. i dotwały do 1959 r. – bataliony górnicze, pracy, budowlane; przewinęło się przez nie kilkaset tysięcy młodych ludzi. Stosowano kryteria klasowe: dzieci kufaków, młodzi ludzie z konspiracji, osoby relegowane ze studiów, synowie rzemieślników, ludzie niepewni, w latach pięćdziesiątych także autochtoni. W ustawie o służbie wojskowej był rozdział o służbie zastępczej. Z pozoru więc nie stanowiło to represji, chociaż już rozkaz ministra obrony narodowej, określający kryteria, był tajny. Tak więc bataliony pracy były legalne, co nie zmienia faktu, że ludzie pracowali na zmiany po kilkanaście godzin, była wysoka śmiertelność, zwłaszcza w kopalniach, wypadki, to przecież nie byli fachowcy. Pracowali



Powrót kościuszkowców z Berlina

jak więźniowie. Później powstały jednostki budowlane, a w latach sześćdziesiątych OTK – Obrona Terytorialna Kraju – pierwotnie miała ona bronić regionu, w którym jednostki te stacjonowały. W przeciwieństwie do wojsk operacyjnych OTK nigdy nie podlegała dowództwu Układu Warszawskiego. Pod koniec lat sześćdziesiątych idea OTK została zaprzeczona, były to jednostki typowo budowlane, robocze, które się wykorzystywało do wszelkich prac. Brano do nich ludzi z przeszłością kryminalną, bez wykształcenia, często stosowano kryteria polityczne.

B.P. – Słyszałam o jednostkach kleryckich.

P.P. – Powołano je w 1965 r., na wniosek ówczesnego Szefa Głównego Zarządu Politycznego, gen. Jaruzelskiego. Początkowo powstały kompanie, a rok później trzy szkolne bataliony ratownictwa terenowego w Bartoszycach, Brzegu i Szczecinie Podjuchach. Gromadzono w nich kleryków, aby nie wpływali ideologicznie na pozostałych żołnierzy. Kierowano tam najinteligentniejszych oficerów z aparatu politycznego. Kleryków nakłaniano, żeby po skończeniu służby wojskowej nie wracali do seminarium. Jednostki te zlikwidowano w końcu lat siedemdziesiątych, ostatnią, w Bartoszycach, rozformowano w 1980 r.



Generałowie Stanisław Popławski i Wsiewołod Strażewski

B.P. – Słyszałam też o nieoczekiwanych powołaniach do armii w czasie stanu wojennego.

P.P. – Nie tylko wtedy wojsko odgrywało rolę prewencyjną. Np. w 1968 r. studentów, których relegowano z uczelni, powoływano do tzw. kompanii polowych na poligonach, żeby odizolować ich od innych żołnierzy. Po 1970 r. i po 1976 r. do takich jednostek powoływano także robotników i przez miesiąc czy dwa, trzy trzymano ich na poligonach, pod namiotami, gdzie mieli intensywne szkolenie ideologiczne i taktyczne, żeby tylko nie pojawiła się w nich chęć knowania. W stanie wojennym również powstały kompanie polowe. Wiadomo, że stan wojenny był operacją naruszającą normy prawne i społeczne, więc zabezpieczono się w ten sposób również przed wzrostem przestępczości, bo do kompanii polowych powołano także kryminalistów, recydywistów. I tak co jakiś czas, gdy pojawiało się jakieś zagrożenie społeczne w kraju, wojsko spełniało funkcję gromadzenia tych potencjalnie nieprawomyślnych.

B.P. – Skończył się jakiś etap w historii polskiego wojska. Mam jednak wrażenie, że w każdym pokoleniu jest duża grupa młodych chłopaków, którzy są zafascynowani polskim wojskiem. W społeczeństwie istnieje nadal pewien wizerunek polskiego oficera, to jest nawet pewien mit, podobnie jak mit ułanów, legionistów, rycerzy.

P.P. – Ale to jest bardzo szybko weryfikowane. Jeszcze jedna rzecz jest szalenie ważna – status materialny. Przed wojną zawód oficera w hierarchii finansowej stał bardzo wysoko, cieszył się też wielkim prestiżem. To się całkowicie zmieniło. Obecnie wojskowi zarabiają mało, żony nie pracują, ciężko im powiązać koniec z końcem, muszą dorabiać „na boku”, oni uważają, że to nie licuje z godnością zawodu, który wykonują. Nie powinni mieć takich problemów bytowych. Gdyby ich status materialny był lepszy, gdyby mieli pensję na poziomie prokuratorów czy sędziów, może inaczej by to wyglądało.



Paweł Piotrowski, historyk, pracownik wrocławskiego Biura Edukacji Publicznej

